

FIRESTARTERS

Autor: Wojtek Wiśniewski

- AAAAAAA – zerwałem się z łóżka z przeraźliwym krzykiem. Byłem zlany potem, wstrząsały mną dreszcze, jednak czułem jedynie palącą mnie gorączkę.

Nie pamiętałem co mi się przyśniło, jednak musiał być to ten sam sen, który prześladował mnie przez kilka ostatnich nocy. Jednak nieodmiennie, po obudzeniu, nic z niego nie pamiętałem. Zaczął mnie prześladować gdy wciąż jeszcze dochodziłem do siebie po Raider's Race. Zostałem wtedy niezłe poturbowany. Co gorsza przyplątało mi się jeszcze uciążliwe i intensywne przeziębienie. Przez dwa dni leżałem z gorączką tak wysoką, że ledwie pozostawałem świadomy. Gdy nareszcie zwalczyłem chorobę, pojawiły się koszmary. Przynajmniej tak myślę, że to koszmary, bo krzyki rozkoszy to raczej nie były.

Niestety moje nagłe i gwałtowne przebudzenie nie mogło przejść niezauważone. Odkąd nasza znajomość osiągnęła najwyższy poziom zażyłości, Iva zawsze zasypiała mocno we mnie wtulona. Nie powiem, i dla mnie było to przyjemne, jednak teraz każde moje nagłe przebudzenie, ze snu wyrывało także ją. Siedziała teraz na łóżku, owinięta prześcieradłem i przyglądała mi się z niepokojem. Początkowo czułem się nieswojo gdy skupiała na mnie swoje spojrzenie. Nie chodziło nawet o to, że było ono natarczywe czy świdrujące, ale im lepiej je poznawałem, tym głębszy smutek w nim dostrzegałem. A teraz dodatkowo ja dostarczałem ciemnowłosej raiderce dodatkowych zmartwień. I to był kolejny powód dla którego zaczynałem nienawidzić to co się ze mną działo. Co gorsza nie miałem na to żadnego wpływu.

Pomimo, że wiedziałem iż obarczam Ivę swoimi problemami, pokusa odnalezienia u niej ukojenia była zbyt wielka i nie potrafiłem z tego zrezygnować. Dziś, jak i przez kilka ostatnich nocy położyłem się obok niej kładąc jej głowę na kolanach, w oczekiwaniu na nieuniknione nadejście bólu głowy. Jednak w jej towarzystwie perspektywa ta nie była już tak przerażająca jak zazwyczaj. Szczególnie gdy wplatała palce w moje przydługie włosy i zaczynała się nimi bezwiednie bawić, a na ujmowałem drugą jej smukłą dłoń i równie machinalnie zaczynałem ją masować. Tym razem jednak zabawy moimi włosami przypominały bardziej gesty matki pocieszającej przestraszone czy chore dziecko. Jej gesty miały mówić, że już wszystko jest dobrze, a to co złe już nie powróci. Pomimo iż oboje zdawaliśmy sobie sprawę z pustki takich gestów, pomimo mojej pewności, że ból powróci już niebawem, a koszmary najpóźniej następnej nocy, zabiegi Ivy odnosiły skutek.

- Wiesz *Venga* – „venga” w moim języku oznaczało zemstę. A dla mnie kobieta, z którą spędzałem każdą z ostatnich nocy już na zawsze pozostanie Aniołem Zemsty spieszącym mi na ratunek. Nazywałem ją tak niekiedy gdy zostawaliśmy sami, a mnie nachodził refleksyjny nastrój. Na szczęście nie miała mi tego za złe, nawet kiedy wyjaśniłem jej co to znaczy. - może te sny mają jakiś głębszy sens, może moja podświadomość chce mi coś przekazać, a ja po prostu nie potrafię odczytać tych przekazów. A może od czasu operacji mój mózg ulega ciągłej korozji, stąd te bóle. A teraz proces ten ma się ku końcowi i pojawiły się koszmary, jako zwiastun rychłego końca? - jedyną odpowiedzią jakiej się doczekałem było wcale silne uderzenie otwartą dłonią w czoło. Iva zawsze tak „nagradzała” co głupsze z moich wypowiedzi.
- No co, przecież mogę mieć rację. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że nasze moduły wciąż są jedną z mniej poznanych technologii. Aż dziw, że działają tak dobrze. O ile można użyć takiego słowa zważywszy na to co dzieje się z nami po operacjach. - zanim jeszcze

skończyłem werbalizować tę myśl, zdałem sobie sprawę, że była to bardzo głupia rzecz do powiedzenia.

Co prawda i ja i Iva uznawani byliśmy za szczęśliwców, jako, że z operacji wszczepienia modułów wyszliśmy na pozór bez szwanku. Taka przynajmniej była powszechna opinia. Ale my wiedzieliśmy lepiej i może dlatego właśnie rozumieliśmy się często bez słów. I dlatego może coś nas do siebie ciągnęło. Problem w tym, że dziewczyna była wyjątkowo czuła na kwestie związane ze swymi pooperacyjnymi ułomnościami. Osiągało to rozmiary nieosiągalne nawet dla innych, obiektywnie bardziej pokrzywdzonych raiderów. Dlatego teraz, gdyby tylko było to anatomicznie osiągalne, kopnąłbym się teraz w dupę za to co przed chwilą powiedziałem. Nawet z mojej nietypowej perspektywy dostrzegłem jak na twarzy mej partnerki zagrały mięśnie. Na tyle dobrze poznałem już jej reakcje, iż wiedziałem, że oznacza to, że Iva mocno zacisnęła zęby. Jednak nic nie powiedziała. Nigdy nic nie mówiła.

To właśnie była cena jaką Iva Shintari musiała zapłacić. Zyskała ona możliwość bezpośredniego połączenia się z mechami, jednak w rezultacie straciła zdolność mowy. Nie było tajemnicą, przynajmniej dla mnie, iż fakt ten był dla dziewczyny źródłem ogromnego smutku oraz ciągłych wątpliwości co do słuszności dokonanych wyborów. Szczerze mówiąc nie rozumiałem tego. Po części dlatego, że nigdy nie należałem do nader gadatliwych, byłem i nadal jestem odludkiem, nie umiałem rozmawiać z ludźmi. Ale tak naprawdę rozmawiać, może dlatego stałem się tym kim jestem. Ale przy Ivie to się zaczynało zmieniać. Czasami miałem wrażenie, jakby znów się dla mnie poświęciła, oddała swój głos w zamian za to, abym ja potrafił otworzyć się na nią. I dla niej. Nie potrafiłem jednak wciąż pokonać jej smutku i rozwiązać jej mrocznych myśli. A przynajmniej nie na długo. Od czegoś jednak trzeba zacząć, postanowiłem sprawić, aby uśmiech choć na kilka chwil pojawił się na jej pięknej, posągowej, twarzy.

Odwrociłem się i leżąc na brzuchu zacząłem niespiesznie całować nagie, kobiece uda. Jednak moje usta nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości, co do swych intencji. Także ich plany na najbliższą przyszłość były łatwe do przewidzenia. Najwyraźniej i Iva z miejsca je rozszyfrowała, na szczęście kąciki jej ust uniosły się nieznacznie w przyzwalającym uśmiechu. Drugą ewentualnością były zmarszczone brwi i piorunujące spojrzenie, tym razem jednak oboje pragnęliśmy dać sobie odrobinę przyjemności oraz zapomnienia.

Prześcieradło, na pozór samoistnie, zsunęło się z ramion dziewczyny, a jej ciało ponownie spoczęło na poduszkach. Moja perspektywa zapewniała mi teraz wyjątkowo interesujące i stymulujące doznania wizualne. Piersi, które, nawet szczelnie otulone ubraniem potrafiły budzić najdziksze żądze, teraz uwolnione, dzielnie przeciwstawiły się sile grawitacji, pozostając cudownie kształtne.

Brązowe sutki, z każdym mym pocałunkiem budzące się do życia, wyraźnie wyznaczały pierwszy cel wędrówki – namiętne i wilgotne usta, przyjazna przystań na wzburzonym morzu ciemnych loków.

I nagle okazało się, że Iva zapomniała o swym „przekleństwie”. Zapomniała, bo przestało ono istnieć. Jej usta, z pełną wyrazistością mówiły teraz „pragnę Cię i wiem, że Ty pragniesz mnie”, jej języczek droczył się ze mną obiecując „złap mnie, a będę cała twoja”, a gorący, przyspieszony oddech szeptał „chcę tego, chcę tego teraz i tylko z Tobą”.

Moje usta słuchały, słuchały z pełną uwagą, zrozumieniem i zaangażowaniem. Jednak odpowiedzi zaczęły udzielać moje dłonie. One także mówiły o pragnieniach, tych spełnionych, ale i tych, do których sam czasem bałem się przyznać. Mówiły o namietności, jaką budzić mogą dwie, ledwie się już tłące iskierki nadziei, które się właśnie odnalazły. Recytowały poematy opiewające piękno, którego właśnie doświadczały. Znajdywały coraz to nowe sposoby na określenie szczęścia i radości. I wtedy mnie zaskoczyły, wspominając o miłości...

Moje zdumienie szybko jednak zalała fala nowych doznań, gdy do tej wyjątkowej rozmowy włączały się nasze oczy, aby w końcu cali stać się kanałem, przez jaki przemawiały nasze splecione ze sobą dusze. Nie istniało już nic poza naszą mową, nic poza naszymi ustami, wciąż spragnionymi nowych czułości. Nic poza oplatającymi mnie nogami, przyzywającymi mnie do siebie. Nic poza naszymi złączonymi ciałami, będącymi epicentrum wybuchu nieopisanego rozkoszy, która powracała do nas wtórnymi falami niekontrolowanych spazmów.

Nie jestem w stanie powiedzieć jak długo to trwało, czy była to milisekunda, czy może cała wieczność. Jednak nawet jeśli była to cała wieczność, to trwała ona stanowczo zbyt krótko. A pomyśleć, że do tej pory stwierdzenia „Straciłem poczucie czasu”, budziły co najwyżej mój pobłażliwy, ale i pełen politowania uśmiech. Starałem się też zawsze unikać wygłaszania takich banałów. Przekonałem się jednak, że są chwile, gdy nie pozostaje nic innego do powiedzenia. To była jedna z nich, a ja z ręką na sercu mogłem przyznać – Straciłem poczucie czasu.

Iva leżała, jej pierś unosiła się i opadała w szybkim rytmie, jednak i jej oddech stopniowo się wyrównywał, a odczuwana niedawno rozkosz cichła. Jeszcze kilka chwil temu każde wypowiedziane słowo byłoby zbeczeszczeniem idealnej jedności dwóch ciał i dusz. Jednak teraz dałbym wszystko, aby móc usłyszeć jej głos. Nie jestem w stanie zliczyć ile razy próbowałem go sobie wyobrazić, jednak miałem wrażenie, że nawet się nie zbliżyłem do odgadnięcia jego prawdziwego brzmienia. A teraz bardzo tego potrzebowałem, bardzo pragnąłem poznać myśli, pragnienia, plany i marzenia mojej wybranki. Ale teraz, kiedy miałem odwagę o to wszystko pytać, odpowiedzi były dla mnie niedostępne. A rano... rano wszystko wróci do normalności. Albo przynajmniej do tego co przywykliśmy uznawać za normalność.

Nawet oczy, jedyna droga do poznania, choć w skromnym stopniu, myśli kochanki były teraz zamknięte. Na twarz nie było już śladu do niedawnych uniesieniach, Iva znów wydawała się strapiona, w najlepszym wypadku głęboko zamyślona. Taką widywałem ją najczęściej, taka była niemal zawsze. Nie licząc czasu gdy była połączona z mechem, no i seksu. O ile byłem dobry. Jedynie wtedy jej twarz ożywała i malowały się na niej silniejsze emocje. Teraz jednak znów wyglądała posagowo. I nie myślę tutaj jedynie o idealnych rysach twarzy. Gdyby nie delikatne ruchy dłoni bawiącej się moimi włosami mógłbym pomyśleć, że dziewczyna zapadła już w sen.

- Wciąż nie rozumiem dlaczego się ze mną zadajesz – no tak, nie ma to jak dobry początek przemowy – mogłabyś mieć każdego, jesteś wyjątkowo piękna i seksowna, po co Ci ktoś taki jak ja? – to była prawda, uroda Ivy wyróżniałaby ją nie tylko w każdym klanie raiderów, ale w dowolnym otoczeniu i sytuacji. Jej kruczo czarne włosy, spływające kaskadą dzikich loków na ramiona i plecy. Figura promieniująca wręcz kobiecością, nadająca każdemu ruchowy ogromny ładunek zmysłowości. Usta przywodzące na myśl najdojrzalsze i najśłodsze z owoców. Oczy i całe oblicze, które nie tysiąc, ale i dziesięć

tysięcy mechów wyprawiłaby do walki. Całość dopełniała, typowa dla jej pochodzenia, ciemna karnacja, która, przynajmniej w moich oczach nadawała jej aury tajemniczości i egzotyki.

- Byłem wrakiem kiedy mnie poznawałaś, gdyby nie ty, nadal bym nim był. A nawet teraz wielu uważa, że nim jestem. – kontynuowałem swój monolog, a dłoń Ivy wciąż w tym samym rytmie prześlizgiwała się po moich włosach. Zupełnie tak, jakby nie docierały do niej moje słowa, a może po prostu nic sobie z nich nie robiła.
- Cały czas boję się, że to tylko sen, kolejny z moich koszmarów – pomimo wagi moich słów, stawały się one coraz powolniejsze, a ja czułem, że ogarnia mnie senność. Co dziwne obecność raiderki działała na mnie kojąco. Moje bóle głowy nie wydawały się tak intensywne, a ja byłem w stanie względnie normalnie usnąć. – boję się, że to koszmarna tortura nadziei, nadziei na radość, na szczęście, na miłość... – były to ostatnie słowa, które zapamiętałem przed zaśnięciem. I pewnie się nie dowiem, czy nagle zamarcie dłoni Ivy, gdy wspomniałem o miłości faktycznie miało miejsce, czy jedynie mi się przyśniło.

Obudziłem się znów zrywając się gwałtownie z łóżka. Tym razem przynajmniej nie krzyczałem. No i nikogo nie obudziłem, ale jedynie dlatego, że nikogo poza mną nie było w pokoju. W tym momencie oblał mnie zimny pot. Być może całą ta noc była snem. Nie tylko noc, ale cała znajomość z moją Vengą była jedynie sennym majakiem, projekcją moich najskrytszych pragnień.

Przed bardzo poważnym atakiem paniki uchronił mnie zmysł węchu. Pościel bowiem wciąż przesiąknięta była delikatnym, acz porywającym zapachem kobiecego ciała. Nie było zatem ze mną tak źle, jeszcze nie odchodziłem od zmysłów i wciąż udawało mi się unikać, innych niż poalkoholowe, halucynacji. Ale fakt pozostawał faktem, że mój ból głowy dokonywał właśnie srogiego odwetu za zlekceważenie go w nocy. Nie wiem jak to możliwe, ale dziś miał on jeszcze większe natężenie. Tylko jedno mogło mnie chyba powstrzymać od rozłupania sobie własnoręcznie czaszki i wydłubaniem modułu sterującego. Bardzo szybko umyłem się i ubrałem, a następnie udałem się do „Chlewu”.

...

- ... a on na to: „Jasne, a czemu nie” – przebudziłem się akurat, aby usłyszeć jak Olo kończy jedną ze swych opowiastek. Wnosząc z żywej reakcji wszystkich słuchaczy, jaką był wybuch śmiechu i ogólnej wesołości, musiał być to kolejny z dowcipów o Czešku Emu, raiderze klanu Jaków.

Tak czy inaczej, głośny rechot, nielicznej o tej porze klienteli Chlewu, wybudził mnie całkowicie z mojej pijackiej drzemki przy barze. Co gorsza czułem się już całkiem trzeźwy, a to nigdy nie wróżyło nic dobrego. Powziąłem zatem postanowienie, że jak najszybciej doprowadzę się z powrotem do stany sprzed drzemki.

- Wiesz co Nahay, jesteś chyba jedyną osobą, która okazuje swoją radość i zadowolenie z życia upijając się do nieprzytomności. – czyżbym naprawdę usłyszał nutkę przygany w głosie barmana?
- A co, uważasz, że twoje dowcipy powinny wprawić mnie w aż taką euforię? – zapytałem, starając się sprawić, aby mój głos wręcz ociekał złośliwością. Lubiłem Ola, jako jedna z niewielu osób zawsze był wobec mnie szczerzy, ale naprawdę nie byłem teraz w nastroju do takich rozmów, stąd pewnie moja reakcja.

- Wiesz dobrze, że nie o tym mówię – mój rozmówca szczęśliwie nie zwrócił uwagi na mój ton – nie udawaj, że nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak każdy facet w Stodole zazdrości Ci tak zażyłej znajomości z naszą milczącą pięknoscią. A może dzisiaj upijasz się, bo wyjątkowo masz ku temu powód i oznacza to kłopoty w raju?

Nie, kłopotów nie było, a przynajmniej na nic o nich nie wiedziałem. No może poza tym, że całkowicie straciłem ochotę na ponowne upijanie się. A wracając do kłopotów, to nawet jakby były, to przecież Iva mi o nich nie powie. Ale Olo zwrócił moją uwagę na coś, o czym ja sam nawet nie pomyślałem. Pomimo tego co mówiłem w nocy, nasza znajomość, czy nawet związek z Ivą wydawał się najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem, a my idealnie dobraną parą. Ale dopiero teraz uświadomiłem sobie, że na zewnątrz, musi to wyglądać zupełnie inaczej. Nie dziwota, że mogłem wzbudzać zazdrość i zawiść, w końcu każdy widział tylko dwie, na pozór zupełnie niepasujące do siebie osoby. A że jedna z nich była najpiękniejszą kobietą jaką widzieli, ich reakcja wobec mnie faktycznie nie była trudna do przewidzenia.

- Naprawdę nie mam ochoty się nad tym rozwodzić. Ale jest coś, co możesz mi powiedzieć. Słyszałem, że „Gruby” chodzi ostatnio podniecony jak pedofil w Dzień Dziecka, a do Ciebie na pewno docierają wszelkie możliwe plotki, czy wiesz o co chodzi? – po części była to próba zmiany niewygodnego dla mnie tematu rozmowy, ale faktem było, że ciekawiło mnie co nasz „nieomylny” dowódca znów wymyślił.
- Eh Nahay, Nahay, naprawdę nie powinieneś się tym interesować. Powinieneś się cieszyć, że nikt się Tobą nie interesuje. – Olo pokręcił z politowaniem głową.
- Po prostu wolę zawczasu wiedzieć czego dotyczyć będzie moja następna misja samobójcza. – i to akurat była prawda.
- Jako wyjątkowo dużo tych „samobójczych” jak mówisz misji już przeżyłeś – tym razem kpiący ton nawet nie był maskowany, ale musiałem przyznać, że coś w tym było.
- Czepiasz się. Ale jak nie zamierzasz mi nic powiedzieć, albo po prostu do powiedzenia nie masz nic, to faktycznie zamilknij. – rozmowa ta zaczynała mnie już irytować, choć zapewne był to wynik powracającego już bólu głowy.
- Widzę, że zespół napięcia ci się znów uaktywnia, no ale już dobrze, dobrze. Powiem Ci co wiem.... – Olo zawiesił na moment głos, tak jakby co najmniej losy świata od tego zależały – choć to naprawdę niewiele. Właściwie to nie wiem nic poza tym, co każdy mógłby zaobserwować. Cały dział techniczny został odizolowany. Najwyraźniej Gruby nie chce, aby komukolwiek się coś przypadkiem wypsnęło. Jeśli bywałeś gdzieś poza Chlewem i łóżkiem Ivy wiedziałbyś, że prawie ¼ hangaru została całkowicie odizolowana, zatem nie chodzi tutaj o jakieś drobne zabawki, ale o prace, może nawet przebudowę całego mecha. Co ciekawe, skrupulatnie oko dostrzeże, że w hangarze nie brakuje żadnej z naszych maszyn. Jeśli tych faktów nie skojarzysz i nie połączysz w spójną całość, to wybaczone, ale ja Ci już nie jestem w stanie pomóc. – no tak, na to ostatnie sobie zasłużyłem, bo faktycznie jeśli myślałabym i zwracał uwagę na cokolwiek poza Ivą, coś bym na pewno zauważył.
- Dzięki, naprawdę. Wiedziałem, że na Ciebie jednego mogę liczyć.
- Jeśli faktycznie nie masz wątpliwości co do moich dobrych intencji, to posłuchasz mojej rady i nie będziesz drażył tego tematu. Gruby nigdy Cię nie lubił, ale teraz jest na Ciebie wyjątkowo cięty i zrobi wszystko, aby Cię udupić, a następna misja faktycznie może okazać się samobójcza. – powaga, jaka nagle zaczął prezentować nasz barman wzbudziła mój niepokój.
- Ale dlaczego akurat teraz? Przecież ostatnio się w ogóle nie wychyłam, niczym mu nie podpadłem odkąd ja i Iva...

- Ty naprawdę nie wiesz? Czy robisz sobie teraz ze mnie jaja? – tym razem to niedowierzanie odmalowało się na twarzy mojego rozmówcy.
- Ale czego nie wiem? – irytacja szybko powróciła.
- No cóż, mało kto o tym wie, bo nikt tego nie rozgłasza, ale byłem pewien, że Ty już się o tym dowiedziałeś.
- Ale kurwa, czego?????? - Tym razem ja nie pozwoliłem Olowi dokończyć, a ostatnie pytanie wykrzyczałem mu niemal w twarz potrząsając nim przy tym energicznie.
- Otóż, mój drogi Naxie, od miesiąca zabawiasz się z córcią naszego niezrównanego i nieustraszonego przywódcy – Mitcha Dargo, zwanego też Grubym.

„Kurwa jego pierdolona mać!”

Podobno pierwsza myśl zawsze najtrafniej oddanie nasze pragnienia, myśli czy emocje. Ja swojej faktycznie nic do zarzucenia nie miałem. Większego szoku doznałbym chyba tylko wtedy, jeśli wszystkie mechy ożyłyby nagle i odtańczyły nam w hangarze kankana. Chociaż po tym byłoby przynajmniej co opowiadać.

„Ciekawe co Iva będzie mieć do powiedzenia na ten temat?”

No tak, druga myśl jak zwykle była najgłębszą rzeczą jaką można powiedzieć. Niby przemyślana, ale po głębszym zastanowieniu totalnie pozbawiona sensu. Jeśli zwerbalizowana, w najlepszym wypadku pozwoli się skutecznie ośmieszyć. Choć bywają i gorsze następstwa. Jak na przykład wtedy, gdy po zmiążdżeniu zawieszenia i układu napędowego celtona podczas zeszłorocznego wyścigu¹ pełen wesołości rzuciłem „No to oszczędziłem Grubemu fatygi i sam sobie nogi z dupy powyrywałem, i to dosłownie”. Nogi pozostały może ostatecznie na swoim miejscu, ale nasz dowódca, a jak się okazało i ojciec Ivy zadbał o to, abym pożałował tych słów.

„No ale właściwie co to zmienia?”

Trzecia myśl z reguły jest najrozsądniejsza, postanowiłem się więc jej trzymać. No bo faktycznie nic nie powinno to zmienić. Przecież nawet jakby wszyscy o tym wiedzieli, to nadal każdy by mi zazdrościł. A ja nie wyobrażam już sobie abym mógł być z kimś innym. Nic by się także nie zmieniło jakbym wiedział o tym wcześniej, przecież nie zabiegałbym o względy dziewczyny tylko dlatego, aby dopiec jej ojcu. Owszem, gdy pomyślałem sobie co najpewniej przeżywa Mitch, figlarny uśmiech wykwitł na mojej twarzy, ale na szczęście nie potrafiłbym w ten sposób wykorzystać żadnej kobiety, a w szczególności kogoś takiego jak Iva. To, że zrezygnowałbym z tej znajomości tylko dlatego, że nie lubiłem ojca, ze wzajemnością zresztą, ojca mojej wybranki, była jeszcze bardziej absurdalna. Nie mogłem tylko zrozumieć, jak taki maszkaron jak Gruby może być ojcem najpiękniejszej kobiety jaką w życiu widziałem. No i jak udało mu się poderwać jej matkę, bo w końcu to odbicie jej urody musiało promieniować teraz z oblicza Ivy.

- Widzę, że Cię zatkalo – odezwał się po chwili Olo – no ale w sumie się nie dziwię, że Iva Ci o tym nie powiedziała – mówiąc to uśmiechnął się niewinnie. O ile naśmiewanie się z ułomności innych członków klanu, w szczególności raiderów, było uznawane za rzecz w bardzo złym guście i tępione z pełną stanowczością, o tyle gospodarzowi Chlewu zawsze uchodziło to na sucho. A co dziwniejsze, raczej zjednywało mu to przyjaciół niż kreowało

¹ Dokładniejszy opis tego zdarzenia znaleźć można w opowiadaniu „Raider’s Race”

wrogów. Ale dzisiaj miałem ochotę strzelić go w mordę. Jednak resztki zdrowego rozsądku, zdołały przebić się przez gęstą mgłę irytacji i wściekłości. Zamiast rzucić się na Ola z pięściami, wstałem i wyszedłem bez słowa. Dopiero za drzwiami dałem upuść swojej złości, a moja pięść zostawiła spore wgniecenie w obiciu ściany. Nie wiedziałem tylko na kogo jestem zły, na Ola, że mnie uświadomił, na Ivę, że uświadomić mnie nie raczyła, czy może na samego siebie, że w ogóle uświadamianie było konieczne. Na pewno powinienem być też wściekły na Grubego, nie wiedziałem jeszcze dlaczego, ale coś z pewnością coś się uda wymyślić w wolnej chwili...

No tak, kiedy człowiek myśli takie rzeczy zawsze jest sam sobie winien tego co go spotyka. Tak właśnie i ja nie musiałem ani czekać, ani wymyślać powodu wściekłości na naszego dowódcę. Powód jak na zamówienie pojawił się w mojej czaszce.

- Za 15 minut widzę Cię w hangarze Hayden! Tak się interesujesz naszym tajnym projektem, to teraz doświadczysz go z pierwszej ręki – nawet nie zastanawiałem się nad tym, skąd „Gruby” wiedział o moim zainteresowaniu, jedyne co było w tym momencie dla mnie ważne, to aby transmisja wprost do mojego modułu nareszcie się zakończyła. – a jeśli znów zapileś ryja, to nie powąchasz mechów przez najbliższy miesiąc!

Niestety ta jedna groźba była jak najbardziej realna i jedyna, która mogła zrobić na mnie wrażenie. Jednak z jakiegoś powodu to znów ja zostałem wybrany. A moje zainteresowanie projektem nie mogło być niczym więcej jak tylko wymówką, i to bardzo marną. Szczęśliwie byłem już w stanie przemieszczać się mniej więcej w linii prostej, zatem niebawem się okaże co też tym razem wymyślił Mitch, zwany też Grubym.

Po kilku minutach marszu, opóźnionego tylko przez bardziej lub mniej sporadyczne odbicia od ścian dotarłem nareszcie do hangaru. Oczywiście nie zdziwiło mnie, że Mitch czekał przy tej części hangaru, która została zamknięta dla wszelkich niepowołanych oczu czy uszu. Jednak obecność Ivy była dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Szczególnie w świetle zasłyszanych właśnie rewelacji, kompletnie nie wiedziałem co ze sobą począć. Momentalnie straciłem wszelkie zainteresowanie wielce tajemniczym projektem Grubego. Jedyne aktywność umysłowa do jakiej byłem zdolny sprowadzała się do rozważań na temat najlepszego sposobu na wyrażenie spojrzeniem męczącego mnie pytania. Bo przecież nie mogłem wykrzyknąć tego na co miałem największą ochotę – „Dlaczego mi nie powiedziałaś?!?!?”. Jednak piękna twarz mojej kochanki pozostała niewzruszona. Albo więc miałem spojrzenie pozbawione jakiegokolwiek wyrazu, a dziewczyna nie domyślała się w ogóle co się stało, albo też domyślała się doskonale i po prostu ignorowała całą sprawę. Ani jedna, ani druga ewentualność niezbyt przypadły mi do gustu.

Dwadzieścia minut później, nawet kiedy poznałem już wielki sekret szefa, wciąż myśleć mogłem tylko o tym kim był dla Ivy. Co denerwowało mnie jeszcze bardziej, to fakt, że Venga nie zaszczyciła mnie nawet spojrzeniem. Pomimo usilnych prób, nadal nie udawało mi się przyciągnąć jej wzroku.

Kolejne słowa i zdania Mitcha spływały po mnie jak po kaczce. Zarejestrowałem coś o kolejnej misji „wielkiej wagi”, coś o wyprawie poza teren wroga, o magazynie czy innej fabryce AMM. Jedyne informacja o składzie drużyny do mnie dotarła. Przebijając się uprzednio przez barierę ogólnego wzburzenia oraz opary obłędu i obsesji.

W gruncie rzeczy nie powinienem być zaskoczony, w końcu obecność Ivy nie mogła być przypadkowa i czemuś służyła. Z drugiej jednak strony, wciąż nie mogłem się nadziwić, że Gruby wysłał swoją córkę na najniebezpieczniejsze misje. O ile to była jego decyzja. Co prawda przewodził on nam twardo dzierżąc ster, jednak wobec własnej córki, wielu, nawet bardziej charyzmatycznych przywódców traciło rezon. Tylko w takim razie czy Iva bierze udział w kolejnych misjach ze względu na mnie, czy może to ja jestem do nich włączany na jej prośbę. I w ten oto sposób po raz kolejny stanąłem przed iście antycznym dylematem nie wiedząc już sam, która ewentualność byłaby gorsza. Mój dzień, pomimo przyjemnego początku stawał się coraz bardziej parszywy.

Na szczęście potok coraz czarniejszych myśli został powstrzymany przez Grubego, który zakończył odprawę. Nie zapamiętałem z niej niemal nic, na szczęście miałem jeszcze sporo czasu, aby zapoznać się ze szczegółami misji, bowiem wyruszyliśmy dopiero jutro. Miałem też niejasne przeczucie, że tę noc spędzę samotnie.

...

Nawet poprzez pancerz mecha poczułem nagłą falę gorąca kiedy stojący nieopodal rauman eksplodował trafiony ogromną kulą ognia. Fakt, że owa kula przeznaczona była dla mnie nie umniejszała mojej fascynacji jej rozmiarami. Z systemami bojowymi firestarterów miałem już nie raz do czynienia. Zdarzało mi się znajdować po obu ich końcach, jednak nie sądziłem, że powstała broń mogąca tworzyć kule ognia o takiej średnicy. Gdy zobaczyłem mechy, które pojawiły się w ogromnej hali, przestałem się czemukolwiek dziwić. Trzy draksony dysponowały dostateczną siłą ognia, aby w niedługim czasie zrównać z ziemią całą fabrykę, w której się znajdowaliśmy.

Chcąc, nie chcąc musiałem się wycofać w głąb kompleksu. Ogromna maszynyria i taśmy produkcyjne, na których powstawały mechy stanowiły doskonałą ochronę. Oczywiście tylko tak długo, jak długo napastnicy będą próbowali minimalizować straty. Ten taktyczny odwrót, czy też paniczna ucieczka jak z pewnością określił by ją Gruby przyniosła jeszcze jedną korzyść. Podejście mnie nie było łatwe i narażałoby wrogie mechy na mój ogień. Miałem więc trochę czasu, zanim zdecydują się co z tym fantem zrobić. Właściwie po raz pierwszy od rozpoczęcia tej misji miałem czas przystanąć, metaforycznie oczywiście, i przywołać w pamięci wydarzenia ostatnich kilku godzin...

Wciąż trudno było mi w to uwierzyć. Ja, Nax „Nahay” Hayden, powszechnie uważany za pijaka, lenia i pasożyta (przynajmniej przez tych, którzy lepiej mnie poznali), miałem pod swoją kontrolą najpotężniejszą maszynę bojową naszych czasów – mecha typu Drakson. Jak większość maszyn tego typu, także i na tym widniały płomiennie czerwone loga serii Firestarters. Mimo to w pulpicie panował już iście tropikalny upał. A nie zapowiadało się, aby ta sytuacja mogła ulec poprawie. Na pewno nie z towarzystwem, które tylko czekało aż wystawię choćby czubek nosa zza mojej tymczasowej osłony.

Jednak, jakkolwiek niedorzecznie by to nie brzmiało, wszystko jak dotąd szło zgodnie z planem. O ile atak na jedną z fabryk AMM można nazwać w ogóle planem, a nie szczytem głupoty. Tak czy inaczej nasz szczyt głupoty przebiegał tak, jak to zostało przewidziane. O dziwo faktycznie wszystkie instalacje Advanced Mech Mechanics okazały się słabo bronione. Jak na ich możliwości, ochrona była wręcz symboliczna – pięć draksonów oraz trzy maksusy. Jednak nawet ta symboliczna ochrona była w stanie odeprzeć frontalny atak każdego klanu raiderów. Moyanie nie byli tutaj wyjątkiem, ale naszym celem nie było przejście i

oprowadzenie fabryki. Ja i Iva, w szczególności Iva, musieliśmy dostać się do wnętrza instalacji i utrzymać jak najdłużej. To znaczy, ja miałem się utrzymać, podczas gdy ona udała się na poszukiwania. Co miała znaleźć nie wiem. Oczywiście powszechnie uznano, że tępy osiłek nie musi nic wiedzieć. W każdym razie, korzystając z elementu zaskoczenia udało nam się unieruchomić dwa draksony, uniknąć maksusów i dostać do kompleksu zabudowań fabrycznych.

I tutaj Iva w swoim maksusie znikła na wyższych poziomach, a ja miałem na głowie pieprzone ogniste trio. Fakt, sam też dysponowałem poważną siłą ognia, ale nie miałem wątpliwości co do wyniku ewentualnego starcia. Jeśli o tym pomyśleć, to właściwie nie było dla mnie szansy. Nawet jakby udało mi się wydostać na otwartą przestrzeń, mój drakson jest za wolny, aby się stąd wydostać, a oni są zbyt wkurzani, aby udało mi się wymknąć na piechotę. Jedyne co mi pozostało, co właściwie od początku było celem mojej obecności tutaj, to sprawić, aby chociaż Iva miała szansę.

Gdy pojawiła się kolejna myśl, wstrząsnął mną dreszcz przerażenia. Nagle czekających na mnie mechów nie widziałem już jako plutonu egzekucyjnego gotującego się do wykonania wyroku, a raczej jako wybawicieli, którzy niebawem uwolnią mnie od wszelkich rozterek i niepewności. Salwa trzech draksonów rozrywająca pancerz mojego własnego mecha i spalająca moje ciało na popiół stała się bardzo kuszącą perspektywą. Dzięki temu przestałbym się przynajmniej zastanawiać czy cała moja znajomość i związek z Ivą nie był tylko starannie wyreżyserowaną intrygą, która uczyni ze mnie zaślepionego miłością głupca, gotowego poświęcić własne życie dla ratowania swej wybranki.

Tego, że Gruby byłby zdolny do zaaranżowania takiej przedstawienia byłem całkowicie pewien, pytanie czy jabłko faktycznie nie spada daleko od jabłoni. Czy jego córka także była bezwzględna manipulatką wykorzystującą ludzi do swoich celów. Manipulatorką tym niebezpieczniejszą, że obrażoną przez naturę wyjątkową urodą idącą w parze z niemniejszą zmysłowością.

Niestety nie mogłem być pewien, że tak nie jest. Pożałowałem teraz gorzko, że przez cały ten czas nie podjąłem żadnego wysiłku, aby zbliżyć się do Ivy, dowiedzieć się o niej czegoś więcej, lub chociażby, a może przede wszystkim, w większym stopniu stać się częścią jej życia. Co prawda miałem wrażenie, iż rozumiemy się coraz lepiej, nawet bez słów, ale w końcu nie byłby to pierwszy raz kiedy w takich sprawach się myliłem. Chcąc nie chcąc musiałem przyznać, że odpowiadało mi to co nas łączyło i to, jaką formę przyjęła nasza znajomość. Było mi na rękę, że dziewczyna nie ingeruje przesadnie w moje życie. Założyłem więc naiwnie, że i ona oczekuje ode mnie tego samego. Zresztą kto wie, może oczekiwała, może ułatwiło jej to tylko zadanie skutecznego przywiązania mnie do siebie. Bo w końcu czy jest coś, co bardziej przywiązuje mężczyznę do kobiety niż wspaiały seks?

- Nax! Zasnąłeś tam czy jak?! Namierzili mnie i jeśli nic nie zrobisz zaraz będzie po mnie! - alarmujący komunikat, który pojawił się na monitorze wyrywając mnie raptownie z nieprzyjemnych rozważań.

Przekonałem się, że faktycznie sytuacja diametralnie się zmieniła. Pilnujące mnie do tej pory draksony, straciły zainteresowanie moimi poczynaniami i oddały się bez reszty, bezsensownemu na pozór zajęciu. Całe swe uzbrojenie skierowały w górę i rozpoczęły metodyczne niszczenie wyższego poziomu kompleksu. A coś mi mówiło, że na tym nie poprzestaną. Przez kilka chwil nie mogłem oderwać od nich wzroku. Nie świadczy to

zapewne o mnie najlepiej, ale przed sobą widziałem teraz przede wszystkim niszczycielskie piękno, trzy draksony, działające w sposób tak zgrany, jakby tworzyły jeden, doskonałe funkcjonujący organizm, były niczym prawdziwy żywioł. Wzniecane raz po raz fontanny ognia, były niczym gniew starożytnych bogów niszczący wszystko i wszystkich, którzy stanęli na jego drodze.

Jeśli dodać do tego fakt, że nie wiedziałem nic o starożytnych bogach, ani tym bardziej o ich gniewie, dawało to najlepsze wyobrażenie o tym jak urzekający i niezwykły widok przyszło mi oglądać. Urzekający, niezwykły, ale również zabójczy, o czym w każdej chwili przekonać się mogła Iva. Nie wiem na którym poziomie była, ani co tam robiła, ale jeśli tylko ją „odnajdą” i zamiast salw na ślepo, skupią ogień na niej, nie będzie miała absolutnie żadnej szansy.

Dlatego ma mnie, ja jestem jej szansą, jej nadzieją, jej życiem. W tym momencie przestało się dla mnie liczyć, czy nasz związek był tylko ukartowaną grą pozorów, czy może miłością, jaka zdarza się tylko raz w życiu. Nie interesowało mnie czy byłem tylko bezwolną kukiełką w intrydze Grubego i jego nieodrodnej córki, czy może mężczyzną darzonym prawdziwym i szczerym uczuciem. Cóż bowiem jest za różnica pomiędzy frajerem po prostu naiwnym, a frajerem zakochanym? Ważna była teraz tylko i wyłącznie Iva, moja piękna, milcząca Venga, moje życie i moja śmierć...

- Nie zawiodę Cię Venga, ten jeden raz na pewno Cię nie zawiodę – powiedziałem najcichszym z szeptów, bardziej do siebie niż do niej.
- Pięć minut, tylko tyle jestem w stanie Ci dać, jeśli do tego czasu wciąż tutaj będziesz, to zginiemy oboje – powiedziałem już głośno i wyraźnie.
- Nax... – zaczęła Iva – po prostu na siebie uważaj – dokończyła po chwili. Jestem pewien, że oboje dostrzegliśmy wtedy śmieszłą niedorzeczność tych słów.

Uśmiechnąłem się, ruszyłem w stronę „Bożych fochów” jak w myślach przezwiałem trójkę draksonów i jak zwykle włączyłem muzykę...

*Fight fire with fire
Ending is near
Fight fire with fire
Bursting with fear*

Pierwsze uderzenie przyszło niespodziewanie, jeszcze zanim draksony byłyby w stanie zareagować na mój ruch. Salwa nadeszła z boku. Taka ilość skoncentrowanej plazmy musiałaby rozerwać na strzępy każdego innego mecha. Mój drakson nawet znacząco nie zwolnił. Przypomniałem sobie o maksusach uzupełniających siły ochrony, a gdzieś musiało znajdować się drugie wejście to fabrycznego kompleksu AMM. Chcąc nie chcąc musiałem zignorować flankujące mnie siły, bowiem liczyły się teraz tylko „boskie fochy”, musiał skupić na sobie ich uwagę, i co ważniejsze ogień.

Gdy zafundowałem im mój własny „gniew boży” nie mogły pozostać na to obojętne. Zresztą nikt nie mógł pozostać obojętny na widok pędzącego z pełną szybkością i plującego ognistym piekłem mecha. Szybko znalazłem się w bezpośredniej bliskości mych przeciwników. Przynajmniej teraz ich druzgocąca przewaga liczebna straciła nieco na znaczeniu. Kto wie, może będę miał szczęście i ich własny, krzyżowy ogień napsuje im więcej krwi niż moja broń byłaby w stanie. Nie miałem jednak złudzeń. Nie pozostawiały ich także migające na

czerwono, niemal wszystkie ostrzegawcze kontrolki, ani szybko rosnąca w kokpicie temperatura. Koniec był już bardzo bliski. Nie wiedziałem, czy udało mi się dać Iwie obiecane pięć minut, nic więcej jednak nie byłem w stanie zrobić. Wyłączyłem transmisję dźwięku, nie chciałem, aby moja ukochana słyszała jak umieram.

- Kocham Cię, Iva! – napisałem, nie wiedząc nawet czy uda się nadać te ostatnie słowa prawdy.
- Ja... – tylko tyle zdążyłem przeczytać zanim zobaczyłem jak topi się ekran, a potem była już tylko fala gorąca, oślepiająca swoją jasnością i bólem jaki ze sobą niosła.

A potem wszystko ucichło.

...

- AAAAAAAA – zerwałem się z łóżka z przeraźliwym krzykiem. Byłem zlany potem, wstrząsały mną dreszcze, jednak czułem jedynie palącą mnie gorączkę.

EPILOG:

Gdy przyszedł świt niebo zapłakało, spuszczając na całe pobojowisko miłosierną zasłonę rzęsistego deszczu. Ugasił on ostatnie języki ognia, które do niedawna wciąż jeszcze pełgały po zgliszczach kompleksy fabrycznego spod znaku Advanced Mech Mechanics. Wśród gruzów, uważne oko zauważyłoby charakterystyczne, nadtopione szczątki kilku mechów serii drakson.

Jednak zanim mógł zobaczyć to jakikolwiek niepowołany obserwator, milczący i skrupulatni osobnicy z charakterystycznym logo AMM na kombinezonach zaczęli dokładnie przeczesać pobojowisko w poszukiwaniu rzeczonych szczątków.

K O N I E C